

Śmierdzący wehikuł czasu

1 maja 2009

No i co? Chcecie cofnąć się wehikułem czasu klikaset lat wstecz? Na pewno? E!? Jednak tak? Dobrze, ale na własną odpowiedzialność. Nie mam zamiaru przyjmować później pretensji, że wyobraźnia Wam się nieco popsuła i jakby spsiała. Jedziemy!

Kiedy oglądacie jakiś niebywale atrakcyjny film historyczny, albo czytacie ciurkiem przez wiele godzin powieść historyczną pełną przygód i niesamowitych sytuacji, a także wspaniałych opisów przyjęć, audiencji królewskich, posiedzeń szacownych gremiów, to pewnie nieraz wzdychacie i myślicie "Jakże wspaniale byłoby się tam znaleźć i być świadkiem historii. Tak usiąść z tymi ludźmi przy jednym stole, rozmawiać, biesiadować, poznawać ludzi i okoliczności ich postępowania – jakie to frapujące byłoby, jak by to nas wzbogaciło". To się nazywa, po prostu, marzenie.

Jeśli cofnęlibyśmy się o 200, 300 czy 400 lat zadziwiłaby nas przede wszystkim kompletna odmiana w zakresie tzw. wrażeń zmysłowych. Dzisiejszemu człowiekowi z miasta małego i dużego trudno byłoby się przyzwyczaić do owych wrażeń. A nawet powiedzmy sobie szczerze, nasz współczesny bliźni doznałby poznawczego szoku.

Zasiadłby nasz pełen dobrych chęci Świadek przy jednym stole, wśród biesiadników, na rzeźbionej ławie i po minucie wyprysnąłby gnębiony torsjami i zwiewał, gdzie rośnie pieprz.

Odór spoconych, a nawet nie spoconych ciał biesiadników był przerażający, bez względu na ich pochodzenie społeczne. Owszem, poddawali się oni jakimś zabiegom kosmetycznym, ale niezbyt higienicznym. Czasami myli odkryte miejsca ciała, a więc ręce i twarz z przyległościami (stąd pewnie powiedzenie o myciu "na mały dekolty"), ale z naszego punktu widzenia byli

absolutnymi brudasami. Nieraz używali do czyszczenia ciała korzenia mydlnika, który dawał nieco złudzenia, że ma się do czynienia z mydłem. Ale bez przesady. Mycie całego ciała było zbiegiem szalenie rzadkim, a polegało na zanurzeniu w wodzie i taplaniu się, co jak wiemy zapewne z własnego doświadczenia raczej brudowi nie szkodzi.

Jeśli taki gość lub pani raczyli się – Boże uchroni – do nas uśmiechnąć, a liczyli sobie już 30 lub więcej lat, to mielibyśmy prawo do omdlenia nie tylko z powodu odoru, dochodzącego z ich ust. Ujrzelibyśmy koszarne, nieregularne, czarniawe zęby, albo miejsca po nich, a więc szczyrby. Żałoba za paznokciami była dość powszechna, zwłaszcza u polskiej szlachty, która zresztą szczyciła się również nie obciętymi, zapuszczonymi pazurami.

Kajetan Koźmian, właściciel klucza pięciu wsi, w swoich fascynujących pamiętnikach (szczerze polecam oczywiście z innego względu, a mianowicie jako znakomity tekst polityka konserwatywnego i zwolennika Królestwa Kongresowego. Pisał np. o kimś, kogo szanował: "Ale Bóg mu oszczędził bolesnego strapienia, uprzedził śmiercią ustanowienie Konstytucji 3 Maja...".) daje nam opis Lublina w czasie sejmiku wyborczego do Sejmu w 1888 r. (zwanego później Czteroletnim). Z Podlasia nadciągnęła wielotysięczna rzesza drobnej szlachty zagonowej, aby wesprzeć swoich kandydatów. Rozbili się oni obozem pod miastem, a sam Lublin został przez Podlasian zdominowany i co nieco sterroryzowany ich chuligaństwem, bowiem rąbali szablami bez powodu i potrzeby mimo, że wysyłano do ich przywódców grzeczne prośby "aby rozbujałych panów braci w porządku utrzymali". Podczas licznych potyczek i bójek nieraz napadnięta szlachta uciekała z domów, namiotów czy karczm w skąpych odzieniach, w jakiejś bieliźnie, która zbrukana była odchodami bowiem zmiany tej części ubioru następowały wyjątkowo rzadko. Buty tej gołoty szlacheckiej śmierdziały dziegciem i wystawała z nich brudna słoma, co Koźmian precyzyjnie opisał.

Odór rozchodzący się w kościołach, w których odbywały się sejmiki nie przeszkadzał książętom Sapiesze czy Czartoryskiemu brać w nich aktywnego udziału. Wyjątkiem był król Stanisław August, który omal nie zemdlał w zetknięciu z panami bracią. Posłowie pijani jak beły wymiotowali tak w kościele, jak i pod jego ścianami na zewnątrz. Czy ktoś z naszych współczesnych wytrzymałby w takim towarzystwie? No, co jedziemy dalej wehikułem czasu? Jedźmy więc.

Ale zacznijmy od dnia dzisiejszego. Otóż w mojej podlaskiej wiosce, położonej naprzeciwko Drohiczyzna, po drugiej stronie Bugu higiena jej mieszkańców jest w znacznie lepszym stanie niż szlachty XVII-XVIII-wiecznej. Gospodarz w ciągu tygodnia nie zmienia ubrania, zarasta brodą i myje, a raczej przemywa tylko ręce i twarz, czasami stopy i owszem używa mydła, ale oszczędnie. Mykwa całosciowa ma miejsce w sobotę, a golenie w niedzielę. I tak w koło. W niektórych domach, ale w niewielu (bo większość to ładne, drewniane, podlaskie, niewielkie chałupy – ok. 35 metrów kwadratowych) są łazienki, ale to pomieszczenie wydaje się najbardziej zaniedbane, aż nie chce się tam wchodzić. Po pracy ubranie nie jest zmieniane, a jego wygląd przyprawia o żal. Według wszelkiego prawdopodobieństwa taki model procedury higienicznej obowiązywał wśród XIX-wiecznej, wykształconej ludności miejskiej i może w dworach, ale niekoniecznie.

Tak więc postacie z komedii Michała Bałuckiego i Gabrieli Zapolskiej dbały o czystość na mały dekol, dokonując zabiegów łaziebnych raz na tydzień. Codziennie natomiast zmieniano mankiety i kołnierzyki oraz golono się. Musiało wszystko więc tylko wyglądać czysto i nic poza tym. Wiemy przecież doskonale, jak może „pachnieć” człowiek po 5 dniach mycia wyłącznie odkrytych fragmentów ciała. Spróbujcie podczas wakacji, a przekonacie się boleśnie.

Mój stryjeczny dziadek Kazimierz Wójcicki opowiadał mojej Mamie o swej przygodzie z czasów młodości z lat 90-tych XIX wieku (miał wtedy dwadzieścia kilka lat). Jechał kiedyś ze

starszą damą powozikiem w okolicach Tarnobrogu i na jakimś wyboju bryczka przewróciła się, dziadek wypadł z niej pierwszy na trawę, a dama okrzakiem siadła mu z rozpędem na twarz, zakrywając mu ją wszystkimi spódnicami i długimi majtkami. Konfuzja była wielka, a dziad Kazimierz z lekkim uśmiechem, skrywającym pod sumiastymi wąsami kończył opowieść: "Ale zapach był nietęgi".

Już chciałem znów się cofnąć w czasie i opowiedzieć o higienie dam XVIII-wiecznych, ale postanowiłem zjeść kolację, więc na tym skończę, aby kontynuować w następnym odcinku. Chyba, że zdecydowanie zaprotestujecie przeciwko odzieraniu historii z jej uroków.

Jeszcze tylko wytłumaczę się, dlaczego nie piszę przy tej okazji o Średniowieczu. Powiem tylko, że w XV-wiecznym Krakowie było dwieście kilkadziesiąt łaźni miejskich, natomiast w XVII wieku ich ilość zmniejszyła się wielokrotnie. Wraz z nowoczesnością upowszechnił się brud, cokolwiek by to znaczyło.

Autor: wojcicki

Źródło: [Niepoprawni](#)